



On zawsze dostaje to,
czego chce.

MONIKA PAWELEC

INWESTOR

Do jego dyspozycji #1



Copyright © 2021
Monika Pawelec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Aleksandra Szczerba
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-573-0

MONIKA PAWELEC

INWESTOR

DO JEGO DYSPOZYCJI # 1

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ 1

Stoję zdenerwowana przed windą, przestępując z nogi na nogę. *Jestem spóźniona! Jestem bardzo, bardzo spóźniona!* Normalnie nie robiłabym z tego tak wielkiej afery, ale dziś jest bardzo ważny dzień. W domu mody Benso House pojawi się inwestor, który być może uratuje naszą firmę przed bankructwem. Oznacza to też, że stracimy samodzielność... ale w obliczu utraty wszystkiego to rozwiązanie wydaje się mimo wszystko przynosić znacznie więcej korzyści.

Cholera... Dlaczego musiało mi się to przytrafić akurat dzisiaj? Nie mogło jutro lub pojutrze? Na dodatek założyłam szpilki, w których co prawda wyglądałam elegancko i profesjonalnie, ale z tego powodu pokonanie drogi do firmy zajęło mi niemal dwa razy więcej czasu niż zwykle.

Nic nie usprawiedliwi mojego spóźnienia. Nawet odświętny strój, który starannie wybrałam ze względu na dzisiejszą okazję. Zazwyczaj staram się ubierać modnie, ale na luzie. Niestety dziś byłam zmuszona zrezygnować z wygodnego ubrania na rzecz klasycznej ołówkowej spódnicy i białej jedwabnej koszuli. Wyglądam, jakbym biegła na maturę. W sumie... jakby się dobrze zastanowić, to dzisiejszy dzień jest pewnego rodzaju egzaminem.

Czuję ulgę, gdy drzwi windy się otwierają. Cholera, ktoś już wsiadł na podziemnym parkingu. A tak chciałam być sama. Staję szybko przodem do drzwi i staram się odrobinę uspokoić oddech. Zerkam w lusterko i wzdrygam się na swój widok. Moja twarz nabrała wyraźnych rumieńców,

a oczy zrobiły się ciemniejsze i błyszczące. Czuję, że nogi zdecydowanie odmawiają mi posłuszeństwa. Nie miałam okazji biegać w szpilkach od czasu pokazów w Mediolanie, czyli od prawie dwóch lat. Poza tym taka przebieżka po nieprzespanej nocy to był najgorszy z możliwych pomysłów. A teraz Jimmy pewnie czeka na mnie wściekły jak cholera, tymczasem naprawdę zrobiłam wszystko co w mojej mocy, by pojawić się na czas... Cóż... choć sytuacja w windzie nie jest zbyt komfortowa, to ostatnia szansa, żeby wcielić w życie plan awaryjny.

Nie zastanawiając się długo, roztrzepuję włosy, żeby nabrały objętości. Dyskretnie rozpinam jeszcze jeden guzik koszuli, eksponując szyję i dekolt. Na koniec wydymam usta do lusterka i nakładam na nie jeszcze jedną warstwę pomadki, dzięki czemu ich kolor staje się wyrazisty. To powinno mi pomóc. W każdym razie na pewno nie zaszkodzi.

Obecność mężczyzny stojącego z tyłu wprawia mnie w lekkie zakłopotanie, choć starałam się robić to wszystko dyskretnie. Moje zachowanie z pewnością musiało mu się jednak wydać niestosowne i zupełnie niepasujące do eleganckiej kobiety, którą staram się właśnie być. Trudno. Wlepiam wzrok w drzwi windy i cierpliwie czekam, aż dojadę na właściwe piętro.

Dlaczego czuję się tak niezręcznie? Może dlatego, że mężczyzna, który stał za mną, teraz zbliżył się do drzwi w oczekiwaniu, aż winda się zatrzyma. Kątem oka mogę dostrzec jego wypolerowane buty. Nietrudno też zauważyć, że to obuwie nie byle jakiej marki... Widzę też złoty zegarek na lewym nadgarstku. Z pewnością droższy niż buty. Tylko tyle udaje mi się ukradkiem zaobserwować. Kątem oka zauważam, że on odwrócił głowę i poddaje moją sylwetkę bardzo szczegółowej lustracji, co niemal

czuję na skórze. Staram się zachowywać naturalnie, jednak napięcie, które panuje teraz między nami, jest bardzo silne i wywołuje zupełnie nieznanne mi dotąd uczucie dziwnego przyciągania. Przyznam, że to przyjemne, choć trochę krępujące... W myślach liczę piętra. Jeszcze tylko dwa... Jedno. Drzwi się rozsuwają, a moim oczom ukazuje się pełen ludzi główny korytarz Benso House. Wśród pracowników od razu dostrzegam Jimmy'ego, który stoi przed drzwiami sali konferencyjnej. Jest wściekły. Jego oczy płoną. *O kurwa...* Niemal wybiegam z windy w głębokim przekonaniu, że mam kłopoty.

Idę niepewnie, kołysząc lekko biodrami. Nie łudzę się jednak, że to wystarczy, żeby go udobruchać. W głębi serca boję się jego reakcji. Jestem w pełni świadoma tego, że dałam ciała. Może mnie zrugać, bo to właśnie byłoby wskazane w tej sytuacji... ale nie dam się tak łatwo! Owszem, jest moim szefem. Jest również właścicielem firmy, w której pracuję. Płaci mi pensję co miesiąc, ale, na Boga, przecież nie za nic! Siedziałam nad tą umową pół nocy, podczas gdy on smacznie spał albo spędzał czas o wiele przyjemniej...

Kiedy stoję przed nim, od razu nie pozwalam mu dojść do głosu.

– Przepraszam. Wiem, że się spóźniłam... – recytuję przygotowaną naprędce formułkę. – Nasz megalomański inwestor się wścieknie... I to wszystko będzie moja wina! – dodaje przepaszająco.

Najlepiej zrobić z siebie idiotkę i w ten sposób obrócić wszystko na własną korzyść. To się zazwyczaj sprawdza. Słodka idiotka plus długie nogi i ładny uśmiech zawsze wybronią się lepiej niż wyszczekana i niepunktualna asystentka, która nie dotrzymuje terminów.

– Co tym razem? – pyta, skupiając na mnie intensywne spojrzenie, po czym podnosi wzrok i dębieje.

– Nie mogłam dobrać torebki do butów? – rzucam zupełnie bez namysłu, uśmiechając się słodko.

– Może powinna mieć pani więcej torebek? – słyszę za plecami.

A to kto do cholery?! Moje ciało przeszywa nieoczekiwany dreszcz, bo głos jest męski i seksowny. O mój Boże... Mogłabym codziennie zasypiać i budzić się przy mężczyźnie, który szeptałby mi do ucha czule słówka takim aksamitnym głosem.

Odwracam się zaintrygowana i mój wzrok pada na młodego mężczyznę o czarującym uśmiechu. Ja też prawie padam, kiedy patrzę rozmarzona na jego cudowne... wszystko. Nie potrafię skupić wzroku na twarzy, błędzę nim po całym jego ciele, oczami wyobraźni widząc go w swoim łóżku.

– Alice, poznaj proszę, mam nadzieję, że naszego przyszłego inwestora.

Mężczyzna wyciąga do mnie dłoń, a ja nieśmiało podaję mu swoją, nie będąc w stanie wydusić ani słowa. Coś we mnie drgnęło się na jego widok i nie potrafię się pozbierać. Uciekam wzrokiem od jego spojrzenia, byle nie zatracić się w tych cudownych, błękitnych oczach. Patrzę to tu, to tam, starając się zachowywać profesjonalnie... do czasu, gdy dostrzegam na nadgarstku złoty zegarek. *Ten sam, który widziałam w windzie! O cholera!* Nietakt to delikatne określenie tego faktu, że nie rozpoznałam potencjalnego współwłaściciela firmy, w której pracuję. Akcja w windzie... I jeszcze jak głupia palnęłam ten tekst z torebką i megalomanią... Cholera do kwadratu.

Myślę gorączkowo, co powinnam teraz powiedzieć. Przeprasić i błagać o przebaczenie? O ironio... Jak zachować się wobec człowieka, o którym firmowe plotki głośiły już, że podobno jest gburowaty i nie do polubienia? Jak donosi prasa, Wade znajduje się w czołówce bogaczy. Dodałabym od siebie, że stoi na szczycie podium najseksowniej-szych, sam wyglądając jak milion dolarów.

W końcu biorę się w garść. To nieistotne, że pod idealnie skrojonym garniturem kryje się piękne, umięśnione ciało z wyrzeźbioną klatką piersiową i twardymi bicepsami? Stop!

– Dzień dobry. – Uśmiecham się promiennie.

– Moja asystentka, Alice Law – wtrąca Jimmy, gdy widzi, że mam ochotę dodać coś jeszcze do swojej „autoprezentacji”.

– Oscar Wade, megalomański prezes – przedstawia się uprzejmie, ściskając cały czas dłoń. Na jego twarzy nie ma nawet krzty uśmiechu, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że jest urażony.

Powoli puszczam jego rękę, ignorując ten brak reakcji. Czegokolwiek bym teraz nie powiedziała i tak niewiele to zmieni. Lepiej już nie brnąć.

– Panie Wade, zapraszam do sali konferencyjnej. Mamy chwilowe opóźnienie spowodowane torebką mojej asy-stentki. – Jimmy uśmiecha się do mnie z przekąsem. – Mam nadzieję, że nie przeszkadza panu to, że będzie pan musiał chwilę poczekać? – kontynuuje, starając się ukryć rozba-wienie.

Cholerni faceci! Wszystko zrzucą na mnie!

– Zazwyczaj to ja każę czekać na siebie, ale ponieważ chodziło o sprawę życia lub śmierci – Wade wznosi się przy tych słowach na wyżyny ironii – zrobię ten jeden raz wyjątek. – Na końcu posyła mi lekki uśmiech.

Dobre i to.

– A więc świetnie. Zapraszam. – Jimmy otwiera drzwi i czeka, aż Wade wejdzie do środka.

Mnie natomiast Jimmy łapie w progę za rękę i w milczeniu ciągnie do swojego gabinetu. Przekazuję mu tam wszystkie umowy, zestawienia i inne potrzebne dokumenty, nad którymi pracowałam... Ja! Bo on oczywiście zajmuje się prezesowaniem i pretensjami o to, że nie przysłałam wcześniej, chociaż żeby dać mu czas na zapoznanie się z dokumentacją. Dlaczego tego nie zrobiłam? Może dlatego, że musiałam przebrnąć przez całą masę wyliczeń i zajęło mi to całą pieprzoną noc?!

– Wiem, dałam ciała – mówię wbrew sobie to, co on chce usłyszeć. Przecież poszłam spać nad ranem tylko dlatego, że musiałam śłęczeć nad tym wszystkim. To nie ja jestem tutaj od szefowania. – Zajrzyj do tego, a ja zajmę się przez chwilę tym twoim... inwestorem.

– Zrobisz to dla mnie? – pyta, a jego ton nagle staje się uwodzicielski.

Przysuwa się do mnie na odległość kilku centymetrów, a mnie z zaskoczenia nie udaje się nawet zareagować na czas. Po raz kolejny dziś czuję się zakłopotana, jednak tym razem nie uciekam i patrzę mu prosto w oczy. Stoimy tak blisko siebie, że czuję jego oddech na twarzy. Ta sytuacja jest absurdalna i nie mam zamiaru dłużej w niej uczestniczyć.

– Wade czeka. Poczuje się zlekceważony – wyduszam z siebie, robiąc krok do tyłu.

– Masz rację – odpowiada, nie zmieniając tonu. – Nasze zachowanie jest bardzo nieprofesjonalne, zaważywszy na okoliczności.

Jakie nasze? Przecież ja nie mam z tym nic wspólnego!

Odwracam się pospiesznie i ruszam w stronę drzwi.

– Nie skończyliśmy jeszcze – słyszę na odchodne.

Mam na ten temat odmienne zdanie. Wychodzę z jego gabinetu jeszcze bardziej zdenerwowana, niż byłam do tej pory. Drżą mi kolana, a serce wali jak oszalałe. Nie wiem już sama, czy jest to spowodowane głupim zachowaniem mojego szefa czy faktem, że muszę ponownie stanąć przed mężczyzną, który samym wyglądem zwała mnie z nóg.

Przez szybę dostrzegam jego poirytowaną minę. Nigdy nie należałam do osób, którym brakuje pewności siebie, ale ten mężczyzna kompletnie mi ją odbiera. Otwieram powoli drzwi, jakbym zakradała się do czyjegoś mieszkania.

Weź się w garść! Jesteś u siebie, na swoim terenie.

Gdy stoję w progu, on natychmiast podnosi na mnie to obłądne spojrzenie, przenikające prawie na wylot. Czuję się całkowicie obnażona z ubrań... z prywatności. Jakby miał w oczach rentgen. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego w jego towarzystwie czuję się taka onieśmielona. Przecież nie brakuje tu przystojnych mężczyzn. Przywykłam do takiego widoku i pracy z nimi, a czasami – jak się przekonałam przed kilkoma minutami – nawet do czegoś więcej niż zwykłego wpatrywania...

– Czy mogę dotrzymać panu towarzystwa, panie Wade?
– pytam cicho.

– Jeśli należy to do pani obowiązków – odpowiada szorstko.

– Istotnie, proszę pana. – Mimo wszystko nie daję po sobie poznać, że jestem kompletnie rozbita.

– Zastanawiam się, dlaczego zatem kazała mi pani czekać na siebie tak długo, panno Law? Przecież udało się pani nie-nagannie dopasować do siebie całą garderobę. – Ton jego głosu nieco złagodniał i stał się głębszy.

– Szczerze przepraszam. Jestem zdegustowana własną postawą. Tą w windzie również, panie Wade. I tą na ko-

rytarzu... – dodaję, po czym od razu tego żałuję. Mogłam w ogóle o tym nie przypominać.

– Gdybym był pani szefem, nauczyłbym panią dyscypliny – mówiąc to, posyła mi łobuzerski uśmiech.

– Mam nadzieję, że mój przełożony będzie bardziej łaskawy i nie zwolni mnie z pracy – odpowiadam nieco opryskliwie, nie zważając na to, że jeśli podpiszemy umowę, to Wade zostanie współwłaścicielem firmy.

– Ja też mam taką nadzieję. Nie chciałbym, aby kobieta, która wyraźnie zna się na butach i torebkach, straciła z mojego powodu pracę. Tego typu umiejętności, jak sądzę, są wysoko cenione w domu mody... – mówi sarkastycznie. *Dupek!* – Jednak... gdyby pani szef okazał się jakimś megalomańskim prezesem – po raz kolejny wyraźnie akcentuje to słowo – i wyrzucił panią z pracy za ten uroczy incydent, może być pani pewna, że zrobię wszystko, aby podjęła pani pracę dla mnie. Wtedy zaproszę panią do swojego gabinetu i z miłą chęcią przełożę przez kolano.

Co za palant! On jest bardziej niepoprawny niż Jimmy! W co ten facet pogrywa?

– W takim razie żałuję, że nie jest pan moim szefem – odpowiadam w podobnym stylu.

Wade spodziewał się chyba zupełnie innej odpowiedzi. Po jego minie wnioskuję jednak, że ta podoba mu się dużo bardziej niż zgryźliwość, na którą z pewnością był przygotowany. Jeden do jednego, panie Wade.

– Napiłbym się kawy – mówi i posyła mi czarujący uśmiech.

– Będę w takim razie musiała zostawić pana na chwilę samego, a to koliduje z zakresem moich obowiązków. Nie uwierzył pan, ale w mojej umowie nie ma nawet najmniejszej

wzmianki na temat przynoszenia kawy – ripostuje z ironią, bo jakoś nie mogę się powstrzymać.

– Proszę zatem zostać ze mną i zlecić to innej osobie.

– Niestety, jestem w tej firmie mało znaczącą jednostką i nie sądzę, żeby ktokolwiek zechciał wypełnić moje polecenie.

Przysiadam na stole, eksponując szczupłe łydki. Spoglądam na niego z wyższością, mimo że to on jest bogatym prezesem. Flirtuję z mężczyzną, który być może niebawem zostanie współwłaścicielem tej firmy i przy okazji moim szefem... A jemu wyraźnie się to podoba i nie potrafi odebrać ode mnie wzroku. Patrzy z taką namiętnością i pożądaniem, że aż robię się wilgotna. Mam ochotę pocałować go albo chociaż dotknąć. *Najwyższa pora, żeby się ewakuować.*

– Jednak pójdę po tę kawę... – Podnoszę się i wychodzę.

Mam nadzieję, że nie dałam po sobie poznać, że mimo pewności w głosie trzęsłam się przed chwilą jak galaretka... Nawet nie zapytałam, jaką kawę pije. Przygotuję więc taką, jaką ja lubię najbardziej. Może też lubi latte? Napełniam filiżankę do połowy kawą, a na wierzch dodaję dużo piany. W takiej wersji będzie mi łatwiej ją nieść w trzęsących się dłoniach.

Ponownie staję przed nim i spoglądam mu w twarz. Jest taki seksowny, taki... jak nikt inny wcześniej. Kiedy się uśmiecha tymi cudownymi ustami, w jego oczach tańczą zmysłowe iskierki.

– Kawa – mówię tytułem wyjaśnienia. *Nie, kurwa, herbata z pianą na pół kubka... Gdzie ukryła się moja wrodzona inteligencja?*

– Dziękuję, panno Law. Mam nadzieję, że warto było na panią czekać.

– Na mnie zawsze warto czekać, panie Wade. – Uśmiecham się uprzejmie.

Gdzie ten Jimmy? Czy on specjalnie się nie spieszy? Przecież nie mogę dłużej flirtować z tym facetem, bo co on sobie o nas pomyśli? To znaczy wiem, ale to wcale nie postawi nas w dobrym świetle... Szybko opracowuję w głowie inną strategię.

– Zapoznał się pan z naszą ofertą? – Tym razem staram się wykazać zainteresowaniem losami Benso House i dzięki temu przekierowuję rozmowę na inne tory. Może to uchroni mnie przed kolejną wpadką.

– W rzeczy samej, panno Law. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj.

To logiczne... jednak nie dla mnie. Nie dzisiaj i nie przy tym mężczyźnie.

– Czy to oznacza, że niebawem zostanie pan współwłaścicielem aktywów naszej firmy? – pytam głosem pełnym napięcia, bo wtedy będziemy widywać się częściej.

– Niestety, państwa oferta mnie nie przekonała. Właśnie z tego powodu tutaj jestem. Chciałem sprawdzić, co jeszcze mają państwo do zaoferowania. – Upija kolejny łyk kawy. Chyba mu smakuje.

– Im dłużej tu jednak przebywam, tym bardziej utwierdza mnie pani w przekonaniu, że chciałbym przychodzić częściej.

– Ja? – pytam zaskoczona.

– Owszem. Chciałbym codziennie dostawać taką pyszną kawę... w moim gabinecie – dodaje szeptem, przybliżając się w moją stronę.

Odruchowo wyciągam dłoń i kciukiem wycieram pozostałości piany na jego wargach. Dopiero po sekundzie uświadamiam sobie, co zrobiłam i zastygam w bezruchu. Chcę od razu cofnąć dłoń, jednak on jest szybszy. Niespodziewanie chwytą ją mocno i pewnie, po czym składa delikatny po-

całunek na wewnętrznej części. Oboje jesteśmy zaskoczeni swoim niemal bezwarunkowym zachowaniem. Wade wygląda na równie zakłopotanego jak ja.

Natychmiast staram się zbudować dystans i żałuję, że taka jestem. Głupia jak but, bo inaczej nie umiem tego skomentować. Prostuję się na krześle i opieram łokcie na bocznych oparciach. Tutaj moje ręce będą z dala od niego. Koniec robienia głupot na dziś!

– To niedorzeczne... Kupować firmę dla kawy – mówię oburzona.

– Skoro to jedyny sposób? Proszę uwierzyć, że jestem do tego zdolny. – Spojrzeniem jednoznacznie daje mi do zrozumienia, że nie blefuje.

– Nie wątpię. A może tu nie chodzi o kawę, tylko prelekcję na temat dyscypliny w pańskim gabinecie? – pytam zaciekawiona. *I co teraz panie Wade?*

– Przyjemne z pożytecznym, panno Law... – odpowiada z pewnością w głosie.

– Panie Wade... – zaczynam, ale nie kończę, bo do sali wchodzi Jimmy, niosąc dokumenty. *Och... dlaczego akurat teraz?*

– Mam nadzieję, że moja chluba i ulubienica miło wypełniła panu czas oczekiwania – mówi Jimmy.

O proszę, awansowałam... Teraz jestem kimś więcej niż jego asystentką od cyferek... Jestem chlubą.

– W rzeczy samej – odpowiada życzliwie i nie dodaje nic więcej. – Czy to umowa? – pyta rzeczowo.

A więc proszę, zmienia się w prawdziwego prezesa... Raz pan formalny, raz pan seksowny. Kiedy zakłada okulary w czarnych oprawkach i przeskakuje wzrokiem po dokumentach, robi się niesamowicie zakazany. Nieskazitelnym pan prezes w białej koszuli, perfekcyjnie zawiąza-

nym krawacie, drogich Ray-Banach, ze złotym zegarkiem na nadgarstku. Wypisz wymaluj bohater magazynu dla dżentelmenów. Od czasu do czasu spogląda na mnie znad okularów. *Ha! Na mnie*. Nie na Jimmy`ego, prezesa Benso House, tylko na jego asystentkę.

– Panno Law, co pani sądzi o tej ofercie?

– Słucham? – pytam zszokowana.

– Zapytałem, co sądzi pani o tej ofercie. – Wade pokazuje mi stertę papierów spiętych zszywką.

Jimmy próbuje mi coś przekazać mową ciała. Czuję, jak szturcha mnie pod stołem, zaciskając rękę na moim udzie. Opuszczam wzrok na kserokopię dokumentów i niepostrzeżenie zsuwam jego dłoń z moich nóg, udając, że intensywnie myślę, choć tak naprawdę bardzo dobrze wiem, co powinnam powiedzieć.

– Uważam, że nasza oferta jest dosyć... dobra, choć przypuszczam, że ma pan mnóstwo innych, równie korzystnych, może nawet korzystniejszych. Te wszystkie zestawienia – wskazuję palcem – to tylko cyfry i tak naprawdę nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy za miesiąc, rok, będą wyglądały podobnie do tego, co przedstawiamy dziś. Myślę, że na naszą korzyść działa fakt, że branża odzieżowa zawsze znajdzie nabywców. Od nas i naszych projektantów zależy, jak dużo ich będzie – kontynuuję i widzę, że Wade jest wyraźnie zadowolony i zaintrygowany. Nareszcie udało mi się powiedzieć coś mądrego. – Panie Wade, na pana miejscu przed podpisaniem umowy zrobiłabym mały rekonesans po szwalniach oraz salonach. Tylko w ten sposób będzie pan w stanie realnie przekonać się, czy przedstawione prognozy zysków są możliwe do zrealizowania.

– Słuszna uwaga, panno Law. Podpiszę tę umowę dopiero wtedy, gdy zrobimy objazd po szwalniach i sklepach

– mówi rzeczowo, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Panie Benso, proszę o oddelegowanie pańskiej asystentki. Chciałbym jak najszybciej zapoznać się z tym, co mają mi państwo do zaoferowania poza siedzibą firmy.

Jimmy spogląda na mnie ukradkiem wyraźnie wkurzony. Nie wiem, o co tym razem mu chodzi. O moją odpowiedź czy reakcję Wade'a? Przecież zachowałam się profesjonalnie. Gdybym powiedziała, że przedstawiamy mu ofertę jego życia, na pewno by nie uwierzył. Przecież ten koleś jest tak bogaty, że mógłby sobie kupić połowę San Francisco, więc co mu po udziałach w upadającym domu mody? Dobrze wie, jak wygląda sytuacja i że jest dla nas kołem ratunkowym, naszą brzytwą, którą chwytamy, żeby nie utonąć, nawet jeśli w efekcie poleje się krew.

Ale zaraz, zaraz – czy on poprosił o oddelegowanie asystentki? Przecież wyjazd służbowy nie mieści się zakresie moich obowiązków! Nie mogę z nim zostać sam na sam! Nie potrafię się opanować w biurze, a co dopiero w jakimś innym miejscu.

– Oczywiście, panie Wade. Przekażę panie Alice wszystkie potrzebne dokumenty i wydam upoważnienia.

– A więc, panno Law, proszę dopasować torebki do butów, spakować bagaż i oczekiwać na mój telefon.

Nasz potencjalny inwestor podnosi się, podaje rękę najpierw mi, później Jimmy'emu. Ten zaś wpatruje się w niego z dezaprobatą. Wade odwzajemnia się mu takim samym spojrzeniem, które nie łagodnieje, nawet gdy spogląda na mnie. Zabiera dokumenty i wychodzi... Tak po prostu, jak na megalomańskiego prezesa przystało. I to by było na tyle...

Patrzę na Jimmy'ego, a on na mnie. Nic nie mówimy. Jestem w szoku, a on nie wygląda dobrze. Najbardziej martwi mnie fakt, że będę musiała po raz kolejny stawić czoła

temu ważniakowi, który, podobnie jak ja, nie potrafi trzymać rąk przy sobie. Udowodnił to, całując mnie nieoczekiwanie w dłoń. Czuję, że grunt pod nogami właśnie mi się osunął i zawisłam nad przepaścią. A jakby tego było mało, szef patrzy na mnie złowrogo.

– Do mojego gabinetu! – mówi ciut za głośno, a ja czuję, że ziemia właśnie zaczęła osuwać się spod moich nóg... a ja razem z nią.